

RICHELLE MEAD

Złota lilia
Kroniki krwi

świat Akademii wampirów

Przełożyła
Monika Gajdzińska

NASZA KSIĘGARNIA

Tytuł oryginału angielskiego
The Golden Lily

Copyright © Richelle Mead 2012

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo „Nasza
Księgarnia”, Warszawa 2013

Cover design by Emilian Gregory
Front cover photograph © 2011 Michael Frost

(...)

Keith bił pięściami po drugiej stronie szyby, a oczy wszystkich obecnych w pokoju zwróciły się na mnie. Tom Darnell bardzo się pocił, wpatrywał się we mnie z lękiem i niepokojem. Nic dziwnego. W moich rękach spoczywał los jego syna.

Spojrzałam na Keitha z mieszanymi uczuciami. Czułam do niego nie tylko niechęć, ale wręcz nienawiść. Rzadko doświadczam takich emocji, lecz nie mogłam zapomnieć krzywdy, jaką wyrządził Carly. Poza tym wciąż jeszcze miałam świeże wspomnienia o tym, jak potraktował mnie i moich przyjaciół w Palm Springs. Dołożył wszelkich starań, by wpędzić mnie w tarapaty i zatuszować w ten sposób swoje mactwa. Okropnie traktował wampiry i dampiry, którymi mieliśmy się opiekować. Przez niego zastanawiałam się, kto w naszej grupie był prawdziwym potworem.

Nie wiedziałam dokładnie, na czym polega terapia w ośrodkach reedukacji. Sądząc po zachowaniu Keitha, musiało tam być naprawdę źle. Z jednej strony miałam wielką ochotę powiedzieć alchemikom, by go tam odesłali na długie lata i już nigdy nie pozwolili oglądać słońca. To, co zrobił, zasługiwało na surową karę. Z drugiej strony nie byłam pewna, czy tak powinna ona wyglądać.

— Sądzę... Sądzę, że Keith Darnell jest zepsuty — powiedziałam w końcu. — Samolubny i niemoralny. Nie obchodzi go inni, krzywdzi ludzi, by dopiąć swego. Jest gotów kłamać, oszukiwać i kraść, by osiągnąć swoje cele. — Zawałałam się. — Ale... nie wierzę, że nie rozumie, kim są wampiry. Nie zbliżył się do nich i nie grozi mu to w przyszłości. Jednocześnie nie wydaje mi się, by mógł pełnić służbę alchemika w najbliższym czasie. Czy wiązałoby się to z uwięzieniem go, czy ustanowieniem okresu próby, zależy od was. Jego czyny dowodzą, że nie traktuje poważnie naszej

misji. Ale winny jest jego egoizm, a nie przychyłność wobec wampirów. On... mówiąc wprost, jest złym człowiekiem.

Zapadła cisza, zakłócana gorączkowym skrobaniem długopisami po podkładkach. Odważyłam się zerknąć na Toma, choć obawiałam się tego, co zobaczę, po tym jak całkowicie zdyskredytowałam jego syna. Ku memu zaskoczeniu na jego twarzy malowały się... ulga i wdzięczność. Tom był bliski łez. Podchwyciwszy moje spojrzenie, wyszeptał: „Dziękuję”. Niewiarygodne. Właśnie oznajmiłam światu, że Keith jest potworem w ludzkiej skórze, ale dla jego ojca nie miało to znaczenia, dopóki nie oskarżyłam chłopaka o konaszachy z wampirami. Mogłam nazwać Keitha mordercą, a Tom pewnie i tak byłby mi wdzięczny, że nie zarzuciłam mu braterstwa z wrogiem.

Skonsternowana znów zadałam sobie pytanie, kto jest prawdziwym potworem. Grupa wampirów, którą zostawiłam w Palm Springs, miała morale wyższe niż Keith.

— Dziękujemy, panno Sage — odezwała się Siwy Kok. — Udzieliła nam pani wielkiej pomocy, weźmiemy to pod uwagę przed podjęciem decyzji. Jest pani wolna. Na korytarzu czeka Zeke, który panią wyprowadzi.

Była to obcesowa odprawa — jakże typowa dla alchemików. Skuteczna. Rzeczowa. Skinęłam im grzecznie na pożegnanie i po raz ostatni zerknęłam na Keitha. Zamknęłam za sobą drzwi. Krzyki wreszcie umilkły.

Alchemikiem, który mnie tu przyprowadził, był Zeke.

— Załatwione? — spytał.

— Na to wygląda — potwierdziłam, wciąż lekko oszołomiona. Zrozumiałam, że raport dotyczący sytuacji w Palm Springs był tylko pretekstem. Skoro byłam w okolicy, postanowili się ze mną spotkać. Ale w gruncie rzeczy chodziło im o coś innego. Wezwali mnie tutaj, żebym zobaczyła Keitha.

Idąc korytarzem, zwróciłam uwagę na coś, co wcześniej mi umknęło. Drzwi, które tu prowadziły, były zabezpieczone znacznie solidniej niż pozostałe. Oprócz światełek i zamków elektronicznych miały urządzenie służące do odczytywania kart czipowych. Na górze zainstalowano również zamek otwierany od zewnątrz. Nie wyglądało to wprawdzie jak najnowsze osiągnięcie techniki, lecz najwyraźniej służyło zatrzymaniu w środku tego, co tam się znajdowało.

Przystanęłam i przez chwilę wpatrywałam się w drzwi. Potem ruszyłam przed siebie, wiedząc, że nie powinnam niczego komentować. Dobrzy alchemicy nie zadają pytań.

Zeke zauważył moje spojrzenie. Zerknął na mnie, potem na drzwi i znowu na mnie.

— Czy chcesz... Chcesz zobaczyć, co jest w środku? — Obejrzał się szybko na drzwi, którymi wyszliśmy na korytarz. Był tylko szeregowym pracownikiem i wyraźnie bał się zwierzchników. Jednocześnie wyczuwałam w nim podekscytowanie jakąś tajemnicą, którą nie pozwolono mu się z nikim dzielić. Ale ja byłam z zewnątrz, mógł mi ją powierzyć.

— Zależy, co tam jest — odparłam ostrożnie.

— Powód, dla którego robimy to, co robimy — odparł enigmatycznie. — Zajrzyj, a zrozumiesz, dlaczego nasza praca jest taka ważna.

Zeke postanowił zaryzykować, mignął kartą przed czytnikiem i wystukał długi kod. Świeatko na drzwiach zamrugało na zielono i alchemik odsunął zasuwę. Chyba spodziewałam się zobaczyć kolejny słabo oświetlony pokój, ale w środku było tak jasno, że poczułam się osłepiona. Przyłożyłam rękę do oczu, żeby je osłonić.

— Prowadzą tu coś w rodzaju leczenia światłem — wyjaśnił przepraszająco alchemik. — Zastosowano ten sam

rodzaj lamp co przy fototerapii. Mamy nadzieję, że dzięki nim ludzie tacy jak on staną się na powrót bardziej ludzcy, a w każdym razie przestaną uważać się za strygi.

W pierwszej chwili byłam zbyt zdezorientowana, by zrozumieć, o czym on mówi. I nagle zobaczyłam celę. Grube metalowe pręty zamykały wejście zabezpieczone dodatkowo kolejnym czytnikiem i zamkiem elektronicznym. Widok mężczyzny znajdującego się w środku odebrał mi mowę. Starszy ode mnie, mógł mieć dwadzieścia parę lat, był w opłakanym stanie. Keith wyglądał przy nim świetnie. Wychudzona postać siedziała skulona w kącie celi, zasłaniając oczy przed światłem. Mężczyzna miał skute dłonie i stopy. Kiedy weszliśmy, odważył się na nas spojrzeć.

Poczułam ciarki na plecach. To był człowiek, ale miał w sobie taki chłód i zło jak strygi. Szare oczy były ślepiami drapieżnika. Pozbawione emocji jak u zabójców, którzy nie odczuwają empatii wobec ludzi.

— Przyniosłeś mi obiad? — spytał wystudiowanym chrapliwym głosem. — Ładna i młoda. Mogłaby być nieco tłustsza, ale na pewno ma soczystą krew.

— Liam — upomniał go Zeke znużonym głosem. — Wiesz, gdzie jest twój obiad. — Pokazał nietkniętą tacę w celi, na której posiłek już dawno wystygł. Zobaczyłam kotleciki z kurczaka, zielony groszek i ciasteczko. — Prawie nie je. — Alchemik zwrócił się do mnie. — Dlatego jest taki wychudzony. Wciąż żąda krwi.

— Czym... czym on jest? — spytałam, nie mogąc oderwać wzroku od Liama. Zadałam głupie pytanie. Ten mężczyzna był człowiekiem, ale... dostrzegłam w nim coś nienaturalnego.

— Chorą duszą, która pragnie przemienić się w strygę — odparł Zeke. — Służył im, gdy odnaleźli go strażnicy i przyprowadzili do nas. Od tamtej pory na próżno usiłuje-

my przywrócić go do normalnego stanu. Wciąż opowiada, jakie cudowne istoty z tych strzyg i jak to do nich powróci, a wtedy nas ukarze. Tymczasem usilnie stara się udawać jedną z nich.

— Och! — Liam uśmiechnął się chytrze. — Będę jednym z nich. Wynagrodzą mi lojalność i cierpienie. Przebudzą mnie, a wtedy zyskam potęgę, jakiej sobie nie wyobrażacie wy, śmiertelnicy. Stanę się nieśmiertelny i przyjdę po was, po wszystkich. Będę pił waszą krew, smakując każdą kropkę. Wy, alchemicy, sądzicie, że pociągacie za sznurki i kontrolujecie wszystko. Ale oszukujecie się. Nie macie żadnej władzy. Jesteście niczym.

— Słyszałaś. — Zeke pokręcił głową. — Jest żałosny. Choć rzeczywiście mógł się przemienić, gdyby nie nasza interwencja. A razem z nim mogło zmarnować się wielu ludzi, którzy sprzedaliby swoje dusze w zamian za puste obietnice nieśmiertelności. — Uczynił alchemiczny znak chroniący przed złem, rysując mały krzyż na ramieniu, a ja zorientowałam się, że bezwiednie go powtórzyłam. — Nie bardzo odpowiada mi służba w tym miejscu, lecz... dzięki niej nie zapominam, jak ważne jest utrzymywanie istnienia morojów i innych w tajemnicy przed ludźmi. Nie możemy pozwolić, by nas przekabacili.

Wiem, że moroje i strzygi diametralnie się różnią. Mają całkowicie odmienny stosunek do ludzi. Nie mogłam jednak wdawać się w dyskusję na ten temat. W tej chwili zresztą byłam wstrząśnięta i przestraszona. W tym miejscu łatwo uwierzyć we wszystko, co mówią alchemicy. Że walczyliśmy przeciwko złu. Że to był koszmar, na który nie mogliśmy pozwolić.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, ale Zeke tego nie oczekiwał.

— Chodźmy stąd — rzucił i zwrócił się do Liama: — Lepiej coś zjedz, bo kolejny posiłek dostaniesz dopiero rano. Nie obchodzi mnie, że wszystko wystygło i nie nadaje się do spożycia.

Liam zmrużył oczy.

— Nie będę jadł ludzkiego żarcia, skoro wkrótce napiję się nektaru bogów. Poczuję twoją ciepłą krew na wargach, twoją i tej ślicznotki. — Wybuchnął głośnym śmiechem, który wystraszył mnie bardziej niż wrzaski Keitha.

Śmiał się, gdy Zeke wyprowadził mnie z pokoju. Drzwi zatrzasnęły się za nami, a ja przystanęłam w korytarzu, żeby ochłonać. Alchemik przyjrzał mi się z troską.

— Przepraszam... Chyba nie powinienem był ci tego pokazywać.

Powoli pokręciłam głową.

— Nie... dobrze zrobiłeś. Powinniśmy oglądać takie rzeczy. Żeby przypomnieć sobie, czemu to wszystko robimy. Po prostu nie spodziewałam się takiego widoku.

Próbowałam pomyśleć o czymś zwyczajnym i odsunąć od siebie przerażające wspomnienie. Spojrzałam na swoją kawę. Nie tknęłam jej i już zdążyła wystygnąć. Skrzywiłam się.

— Mogłabym zrobić sobie nową kawę przed wyjściem? — Potrzebowałam czegoś normalnego. Czegoś ludzkiego.

— Jasne.

Zeke zaprowadził mnie do saloniku. W dzbanku wciąż jeszcze był gorący napar. Wylałam zawartość kubka do zlewu i napełniłam go ponownie. Nagle otworzyły się drzwi i do środka wtargnął wzburzony Tom Darnell. Zaskoczyliśmy go, nie spodziewał się tu nikogo spotkać. Przeszedł obok i usiadł na kanapie, zakrywając twarz dłońmi. Zeke i ja popatrzyliśmy na siebie niepewnie.

— Panie Darnell... — zaczęłam. — Dobrze się pan czuje?

Nie odpowiedział od razu. Szlochał. Chciałam już wyjść, gdy podniósł głowę i spojrzał na mnie, chociaż odniosłam wrażenie, że wcale mnie nie widział.

— Podjęli decyzję — powiedział. — Co do Keitha.

— Tak szybko? — zdziwiłam się. Byłam w celi Liama niewiele ponad pięć minut.

Tom skinął głową ponuro.

— Odeśła go... Z powrotem do ośrodka reedukacyjnego.

Nie mogłam w to uwierzyć.

— Jak to? Przecież im to odradzałam! Powiedziałam, że on nie zadaje się z wampirami. Keith... ma w tej kwestii taką samą postawę jak my wszyscy. Nie na tym polega jego wina.

— Wiem. Mimo to uznali, że nie mogą ryzykować. Zdaniem alchemików Keith nazbyt łatwo wszedł w układ z wampirami. Sądzą, że lepiej wykazać się przesadną skrupulatnością. Pewnie... pewnie mają rację. Tak będzie najlepiej.

Przypomniałam sobie Keitha walącego pięściami o szynę i błagającego, by go nie odsyłano.

— Przykro mi, panie Darnell.

Tom lekko oprzytomniał. Podniósł na mnie wzrok.

— Nie przepraszaj, Sydney. Tak wiele zrobiłaś... dla Keitha. Dzięki temu, co powiedziałaś, skróciłaś jego pobyt w ośrodku. To wiele dla mnie znaczy. Dziękuję ci.

Żołądek mi się ścisnął. Przeze mnie Keith stracił oko. Przeze mnie odesłano go do ośrodka reedukacji. Ogarnęło mnie współczucie. Zasłużył na karę, lecz nie na to, co go spotkało.

— Nie pomylili się co do ciebie — ciągnął Tom. Próbował się uśmiechnąć, ale mu się to nie udało. — Jesteś przykładem dla wszystkich. Taka oddana. Twój ojciec musi być z ciebie dumny. Nie wiem, jak udaje ci się żyć wśród tych bestii i nie

tracić głowy. Inni alchemicy mogliby się od ciebie uczyć. Wiesz, czym jest odpowiedzialność i obowiązek.

Od wczoraj, gdy wsiadłam do samolotu w Palm Springs, wiele rozmyślałam o osobach, które tam zostawiłam – to znaczy myślałam wtedy, gdy alchemicy nie zaprzęтали mi głowy swoimi więziami. Życie z Jill, Adrianem, Eddiem, nawet z Angeline... bywało frustrujące, lecz przecież poznałam ich dobrze i zależało mi na nich. Oczywiście miałam z nimi mnóstwo roboty, ale zatęskniłam za tą barwną gromadką już w chwili, gdy opuszczałam Kalifornię. Gdy mi nie towarzyszyli, pojawiała się uczucie pustki.

Czułam się tym lekko zakłopotana. Czyżbym zatracala granicę między służbą a przyjaźnią? Skoro Keith wpadł w takie tarapaty za mały układ z wampirem, co mogłoby czekać mnie? I jak wiele dzieliło nas od losu Liama?

Usłyszałam w głowie słowa Zeke'a: „Nie możemy pozwolić, by nas przekabacili”.

I to, co mówił Tom: „Wiesz, czym jest odpowiedzialność i obowiązek”.

Tom patrzył na mnie wyczekująco, więc zdobyłam się na uśmiech i odsunęłam od siebie lęk.

– Dziękuję panu – powiedziałam. – Robię, co w mojej mocy.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel.: 22 643 93 89, 22 331 91 49
faks: 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel.: 22 331 91 55, tel./faks: 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa
tel.: 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl **www.nk.com.pl**

*Książkę wydrukowano na papierze
Creamy Hi Bulk 53 g/m² wol. 2,4.*

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*
Korekta *Magdalena Adamska, Malwina Łozińska*
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12291-9

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2013 r.
Wydanie pierwsze
Druk: Nasza Drukarnia